Cena 50 gr

BŁYSKAWICA

Cena 50 gr

MIESIĘCZNIK UCZENIC i UCZNIÓW KOMUNALNEGO GIMNAZJUM KOED.
W ROŹDZIENIU-SZOPIENICACH GÓRNY ŚLĄSK

PRENUMERATA:	Adres Redakcji i Administracji:	CENY OGŁOSZEŃ:
roczna . zł. 5.—	Roździeń, Szopienice	cała strona zł. 20
półroczna zł. 2.50	ulica 11 listopada, Gimnazjum	pół strony zł. 10
kwartalna zł. 1.50		ćwiartka zł. 5

№ 13. Roździeń-Szopienice, listopad-grudzień 1930 r. Rok II.



Treść:

Cena 50 gr

BŁYSKAWICA

Cena 50 gr

MIESIĘCZNIK UCZENIC I UCZNIÓW KOMUNALNEGO GIMNAZJUM KOED.
W ROŹDZIENIU-SZOPIENICACH GÓRNY ŚLĄSK

PRENUMERATA:
roczna . zł. 5 —
półroczna zł. 2.50
kwartalna zł. 1.50

Adres Redakcji i Administracji:
Roździeń, Szopienice
ulica 11 listopada, Gimnazjum

CENY OGŁOSZEŃ:
cała strona zł. 20
pół strony zł. 10
ćwiartka zł. 5

№ 13. Roździeń-Szopienice, listopad-grudzień 1930 r. Rok II.

Roździeń-Szopienice.

Jako jedyne czasopismo, wychodzące w naszej miejscowości, musi „Błyskawica" uczcić na wstępie niniejszego numeru fakt niezwykłej wagi.

Niema już Roździenia!

Niema zrośnietych z nim Szopienic!

Jest tylko jedna wielka osada, jedna wielka gmina: Roździeń-Szopienice. A w miejsce Gimnazjum w Roździeniu powstało Gimnazjum roździeńsko-szopienickie.

Ten fakt bodaj najważniejszy: rozszerzyła się i rozrosła szkoła nasza na nowym podwójnym fundamencie, ugruntowała cel swego istnienia, stała się pierwszą placówką kultury dla 30.000 ludności (liczymy wraz z Małą Dąbrówką) przy 10 szkołach powszechnych. Szkoda tylko, że jednocześnie nie rozszerzyły się jej ciasne mury! Lecz miejmy nadzieję: to wkrótce nastąpi. Widoki zwiększyły się znacznie.

Boć przecie wszystkie huty, kopalnie i fabryki będą teraz płaciły podatki do jednej kasy gminnej. A przemysłu na tym terenie jest nie mało, jest największy i najcięższy. Płacić może.

Dworce kolejowe i poczta, które dotąd figurowały jako szopienickie, a były położone w Roździeniu, będą mogły z większem prawdopodobieństwem nosić narazie swe nazwy, dopóki pełne ich brzmienie, ustalone przez władze, nie położy kresu ustawicznemu okłamywaniu przejeżdżających podróżnych

Koleżanki i koledzy mieszkający po drugiej stronie tej samej ulicy przestaną być dla nas przybyszami z zagranicy. Nie będzie wątpliwości, które cegły granicznych kamienic do jakiej gminy należą.

A najwięcej chyba uciechy będzie miał pan posterunkowy, który reguluje ruch na skrzyżowaniu ulic przed kościołem. Służba bowiem stanie się dlań przyjemniejszą, gdy będzie miał niezłomną pewność, że obie jego nogi w tej samej miejscowości się znajdują.

Skoro więc najwidoczniej z głuchej zamkniętej prowincji wyzieramy na szerszy świat, skoro ambicje i pretensje automatycznie skaczą do kwadratu, musimy poprzeć je odpowiedniemi czynami,

musimy samych siebie na większą zakroić miarę.

A nasza „Błyskawica". która ma obecnie monopol na przedstawicielstwo Roździenia-Szopienic wśród prasy, musi rozbudować się również jakościowo i ilościowo, oraz zerwać definitywnie ze stanem chronicznej agonji.

Ze swojej strony uczynimy wszystko by podnieść poziom naszego wydawnictwa, lecz możliwe będzie to jedynie wówczas, gdy odpowiednie czynniki wesprą nas subwencjami, a miejscowe obywatelstwo zasili obficie nasz dział ogłoszeniowy.

Bez tego poparcia nie zrobimy nawet tego, cobyśmy zrobić mogli, bo mamy jeszcze do zwalczenia wewnętrznego wroga: obojętność i niewyrobienie klas niższych.

Niech o tem pamiętają zjednoczone Roździeń-Szopienice!

Pamięci 29 listopada 1930 roku.

Mineły lata...

Niby we mgłach już tylko majaczą dziś w pamięci zarysy epizodów, przesuwają się zatarte podobizny ludzkie, dolatują jakieś odgłosy tętniących kopyt, dalekie rżenie koni — po nich gromy i świsty złowrogie. Jak wśród ciszy uprzedzającej burze, zrywa się nagle wicher i w szalonych poświstach miotając gałęźmi drzew, napełnia powietrze kłębami piasku, zwiastunami zbliżającej się nawałnicy, tak wśród względnie spokojnej atmosfery życia w chwilach przełomowych rozlega się nagle zbiorowy okrzyk tłumów i zdobywa na heroiczne, czyny, druzgocące we wspólnym porywie sztuczne tamy dla utrzymania go w karbach posłuszeństwa, wysiłkiem lat mnogich wznoszone.

Upływa sto lat od tej ważnej, świętej chwili kiedy grad faktów oszałamiajacych — niespodzianych spadł na tą duszę zbiorową narodu, rozkołysał ją nadziejami, podniósł odurzył — by znów później wtłoczyć w dawne jarzmo, zmusić do likwidacji swoich wzlotów w przyszłość. — Nie danem było jeszcze usłyszeć dźwięku tego dzwonu, co na zegarze wieczności głosi narodowi wielką godzinę zmartwychwstania.

A przecież miały się spełnić tęsknoty wieków w chwili. której nadejście przelewali w śmiertelnych zmaganiach — prometeusze z ogniem w piersiach, burzą w duszy, — w chwili kiedy stawało się rzeczywistością to, o czem słabsi zwątpili, a niektórzy myśleli wprawdzie, ale z jakąś zaciętą nadzieją w daleką, nieświadomą przyszłość.

Pożądany ferment miał ją sprowadzić. Bojownicy Nocy Listopadowej — te ptaki burzy rozniosły pierwsze wici wiosny. Zahartowani męstwem pogodni świadomością pełnionych obowiązków zdawali sobie sprawę, że czyn nie może obejść się bez ofiar, to też cierpieli współczując z niedolą innych — nie drętwieli nie obumierali dla świata, a nadewszystko cierpienia własnego nie zwalali na niczyje barki.

Odczuwając mocno krzywdę swoją i cudzą nie odżywiali nią wyłącznie swego ducha, nie krzepli w rozważaniu — nie usprawiedliwiali niemocy. Ujawniali wielką chęć życia, przy której niema obawy znikczemniałego poddania się losom złowrogim — skruszenia się w niwecz w chwili starcia z losami. Poprzedzeni legjonem tych, którzy śladem Łukasińskiego ginęli w kazamatach twierdz rosyjskich z piosenką „Jeszcze Polska nie zginęła", szli małą garstką wśród warkotu bębnów, rozognieni nierównością walki, a jednak niezłamani

straszni... już żądzą zemsty, ofiary krwi.

Myśl buntownicza, wcielona w czyn Wysockiego, zbiegła się w wszystkich mózgach i sercach.

Zaryzykowali zapaleńcy sprawy wielkiej wagi.

Zwykle pochodnia czynu ofiarnego płonąca żywym płomieniem w ręku jednych, znajdowała wyciągnięte ramiona pokolenia, które niosło ją niezachwianie przez życie, a w chwilach mroku i niedoli rozjaśniało tchnieniem własnem jej płomień, z myślą o tych, którzy potem straż ofiarną pełnić mieli. Lecz tu tragiczny splot niezaradności, poświęcenia, męstwa rozhukanego w swym indywidualiźmie przyniósł inny skutek.

Powstanie upadło.

Zarodki zguby istniały już w samej psychice organizacji wewnetrznej. wyraźnem było przekucie rzeczy nieuchronnych, to co się stać miało spełnione być musiało. Gdybyż entuzjazm działał i dalej wytrwale, sprawa może byłaby zbawiona, lecz brakło wodzów ludzi czynu, woli, charakteru — zwyciężyły półśrodki.

Ruch, który miał momenty i nastroje wzniosłe, w miarę rozwoju wulgaryzował sie przechodził w nieznaczną zabawę drażnienia, lekkomyślnego, małostkowego Rosji, zamienił się w kompromis, — zlepek czynników wzajem się wykluczających. Zresztą zdania samych Polaków co do powstania krzyżowały się. Jedni podnosili do wyżyn bohaterskich tych ludzi, którzy pierś bezbronną nadstawili dla dowiedzenia światu, że Polska żyje, że potrafi upomnieć się o należną wolność, choćby kosztem krwawych wysiłków — i ci poczytywali za rozum polityczny dla narodu niedającego się obałamucić, inni potępiali nawet manifestacje, powstające represje, jako zrywające wszelkie możliwe porozumienia między narodem a rządem, a więc jako sprowadzające jeszcze większe nieszczęście. Lepsza część społeczeństwa nie chciała zadać kłamu głosowi swego sumienia palącego żarem jej piersi, nie mogła znieść by Polska była domem zajezdnym — nie chciała się upodlić.

Kto obecnie zastanawia się nad istotą tego zbiorowego czynu kto zapytuje, skąd pochodzi jego wola do życia, z jakich źródeł, bije jego energja żywotna — ten z głęboką uwagą stanie nad każdym strumieniem naszego życia, który przez podkłady przeszłości naszej przesącza się w życie teraźniejsze.

I dziś właśnie w rocznicę, gdyby zetknięcie się z wielką przeszłością zachęciło dzisiejsze społeczeństwo do pracy innej, twórczej, wielkiej,

H. Jęczmykówna.

Powstanie listopadowe w literaturze Polskiej.

Powstanie listopadowe nietylko oddziałało na ogólny kierunek poezji, ale dostarczyło także tematów poetom romantycznym. Rozbiory oraz upadek powstania spotęgowały uczucia patrjotyczne, którym całkowity wyraz dała ówczesna poezja nosząca wybitnie narodowe piętno. Jednak prawdziwe arcydzieła poezji zrodziły się nie w kraju, gdzie rząd rosyjski gnębił i śledził — ale na emigracji, wśród której znajdowały się żywioły najtęższe i najbardziej wykształcone.

Literatura emigracyjna odznacza się głębią myśli, obok pięknej formy zawiera wiele rozniosłych idei. Poeta Polski ówczesnej musiał być nietylko artystą, dbającym o piękną formę, ale niejako kapłanem, przewodnikiem duchowym narodu i wieszczem. Miał go pocieszać, oświecać i wskazywać właściwe drogi, wiodące do odrodzenia ojczyzny.

Pierwszym takim poetą, który wszystkie te cechy połączył w sobie, był Adam Mickiewicz. Klęski i bóle teraźniejszości, niepewna przyszłość, oraz pytanie, dlaczego Bóg zsyła te nieszczęścia i kiedy położy im kres, nurtują w jego duszy, aby wybuchnąć w III części „Dziadów" Brzmi w niej najpierw pieśń zemsty „Z Bogiem a choćby mimo Boga". następnie wybucha myśl buntownicza: Widocznie Bóg nie jest „Ojcem świata, ale carem" jeśli znosi takie zbrodnie i nie karze ich. Lecz odpowiedź na pytania, dlaczego tak jest, otrzymuje nie dumny Konrad, ale pokorny mnich. W odpowiedzi tej jest wytłomaczenie losów Polski Ona cierpi za wszystkich, jest ofiarą za grzechy lecz po tej ofierze przyjdzie jej triumf — jej zmartwychwstanie!

Teraz już nie wystarcza poezji miłość ojczyzny i nienawiść wroga — ona chce przepowiedzieć przyszłość i wytłomaczyć narodowi powody jego nieszczęścia. Przybiera więc ton wieszczy. Zródło tej wieszczej poezji i tłumaczenia losów Polski jako ofiary jest w widzeniu ks. Piotra?

Drugim utworem Mickiewicza, na który wpłynęły stosunki, wywołane powstaniem listopadowem są „Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego" napisane prozą biblijną. Jakby dla podkreślenia, że księgi te są niejako ewangelją narodową dla emigracji, W „Kięgach" podobnie jak w widzeniu księdza Piotra niema już tego tragicznego bólu, niema zwątpienia i buntu jak w „Wielkiej Improwizacji Konrada. Poeta już rozumie, dlaczego i po co Polska upadła i wierzy, że zmartwychwstać musi. Mickiewicz, obawiając się, że dusza polska „zbłądzić może" poucza ją w szeregu powieści i przestróg moralnych. Uczy ją przedewszystkiem, że nie można nawet myśleć o odrodzeniu politycznem narodu bez równoczesnego odrodzenia moralno-religijnego: „O ile powiększycie i polepszycie dusze wasze, o tyle polepszycie prawa wasze i powiekszycie granice wasze".

Powstaniu listopadowemu zawdzięcza także poezja nasza najpiękniejsze swe dzieło, a mianowicie „Pana Tadeusza". Utwór ten napisał poeta na wygnaniu, pod wpływem tęsknoty za ojczyzną. Marząc o ziemi rodzinnej widział ją poeta oczyma duszy i opisał, aby ulżyć swej i współwygnańców tęsknocie.

Ponadto powstanie odzwierciedliło się u Mickiewicza w kilku mniejszych utworach, poświęconych szczególnym wypadkom. Do tych zaliczamy: „Redutę Ordona". „Smierć Pułkownika" oraz wiersz napisany ku uczczeniu pamięci Emilji Plater, która brała udział w powstaniu.

Wypadki 1830 r. odezwały się również głośnem echem w twórczości Juljusza Słowackiego. Jakkolwiek Słowacki sam udziału w powstaniu nie brał, to jednak widział jasno błędy jakie popełniano, skutkiem których powstanie upadło. Sąd swój o powstaniu i jego przywódcach w „Kordjanie". W przygotowaniu, poprzedzającem utwór przedstawia głośne osobistości, krytykując ich błędy. Kordjan to człowiek o rzekomo wielkim sercu, zapalony pragnieniem czynów, płynących nie z głębokiego przedświadczenia ale z marzeń lotnych W duszy jegoześrodkowały się wszystkie zwątpienia chwiejności, niemoc czynu i te tragiczne porywy, które wtrąciły Polskę i jej synów w bezmiar cierpienia.

Cierpienia narodu spowodowane upadkiem powstania przedstawił poeta w „Anchellim". Z wielką siłą i plastyką malarską odtwarza białe piekło Sibiru i ogrom mąk narodu, pocieszając równocześnie naród wiarą, że cierpienia te nie zniszczą go lecz uczynią lepszym i utorują drogę do odrodzenia.

Echa powstania listopadowego odzywają się jeszcze u Słowackiego w „Grobie Agamemnona" i „Lilli Wenedzie" gdzie poeta daje obraz chylącego się ku upadkowi narodu". Tak w „Lilli Wenedzie", jak i w „Grobie Agamemnona" Słowacki potępia surowo współczesne

mu pokolenie Polaków za brak wiary we własne siły.

Krasinski nie zajmował się wprost powstaniem listopadowem, ale rozmyślał nad położeniem narodu, stworzonem przez to powstanie. Krasińki zwątpił w to, by Polska mogła się wyzwolić z pod przemocy wroga przez rewolucję lub powstanie. Wskazywał on narodowi drogę inną, a mianowicie drogę ewolucji wzorowanej na chrześcijaństwie. Jeśli Polacy będą „czynić" ciągle i bez wytchnienia wówczas zmartwychwstanie „z pracy wichór" a Bóg udaruje ich szczęściem i wolnością (Irydjon).

W czasach nowszych zainteresował się powstaniem listopadowem Stanisław Wyspiański. W jednym ze swych utworów p. t. „Warszawianka" odtworzył nastrój, panujący w chwili, gdy w dali toczy się ważna bitwa. I on, podobnie jak prawie wszyscy poeci, zajmujący się powstaniem zarzucał brak wiary Polaków w zwycięstwo. W »Nocy Listopadowej« ukazał poeta w szeregu scen wybuch powstania. Wyspiański jest przekonany, ze mimo, iż Polacy nie odnieśli zwycięstwa powstanie nie było daremne, bo zostawiło następnym pokoleniom wzór bohaterstwa i poświęcenia mający ją zachęcić do dalszej walki z wrogiem o wolność.

Jakkolwiek klęska powstania listopadowego była dla Polaków ciosem bardzo bolesnym, to jednak te straty i zawody po części zostały wynagrodzone narodowi w dziedzinie ducha, oddziaływując bardzo korzystnie na rozwój literatury polskiej.

Mleczkówna, kl. VIII.

Auto.

Pan szofer siadł do auta i — trrr
Auto drgnęło — mknie, dudni stukot kół,
A ryk syreny uu...y...y... po ulicy
Wiruje, brzmi, przejmująco łka.

Trr... uu... tuk, tuk... trr... yy...
Auto chyżo mknie, gniewne błyski ciska,
Zda się krzyczeć: „Ja tu, ja tu pan",
Uuyy... na — bok, na bok ludziska...

Trr... trr... niewarto zapoznać mnie zbliska
Tuk... tuk... trr... oślepiajęce gromy śle...
Trr... uu... tuk... tuk... szumi — ryczy,
I hen, jak warjat, byle naprzód rwie...

Głos syreny uuy... po ulicy,
Wiruje, brzmi — coraz ciszej drga,
Odbijając się o domy uuy... het, hen
W pogoni za autem gna...

L. Weng.

Triumf Stefka.

(Dokończenie)

Po rozdaniu świadectw wyległo całe gimnazjum na boisko Najpierw miały się odbyć rzuty.

— Zawodnicy do kuli! — rozległ się głos kierownika zawodów.

Zmieszał się Stefek bardzo, serce zaczęło mu łomotać w piersiach, ogarnął go jakiś niepokój kiedy na niego kolej przyszła.

Ujął kulę, zrobił rozmach, ale tak niezręcznie, że ta wypadła mu z ręki, a sam przewrócił się.

Huragan śmiechu powitał jego upadek. Zaczęły się sypać dowcipy.

Zagryzł wargi Stefek, zapanował nad nerwami.

Za drugim razem już zupełnie opanowany wykonał błyskawicznie rozmach... Wyrzucona kula padła tuż, tuż obok chorągiewki Banasika, który był trzeci z kolei.

Szmer przeszedł przez otaczające zawodników półkole. Oczy kolegów z niedowierzaniem patrzyły na Stefka. Tu i ówdzie wyciągnęły się ręce z gratulacjami.

Trzeci rzut był najlepszy; chorągiewka z dwudziestką prawie dotykała chorągiewki, oznaczającej drugie miejsce.

— Pierwsze miejsce w rzucie kulą zajął Walas — 10 m., drugie Mazurkiewicz — 9.25, trzecie Stolarczyk 9.22 — obwieścił sędzia po skończonych rzutach.

Przystąpiono do rzutu dyskiem.

Tu już Stefek zwrócił swoim opanowanym rozmachem, obrotem błyskawicznym uwagę wszystkich.

Nie oszczędzono mu krzyków zachęty: Brawo, Stefek, brawo rozlegało się gdy Stefek stawał w kole.

Wynikiem 28.88 m. zajął drugie miejsce.

Po skończonych rzutach nie miał chwili spokoju, co chwilę ktoś przychodził, dziwił się winszował.

Nawet Banasik z uprzejmo-kwaskowatą miną podszedł do Stefka ze słowami: — toś nam niespodziankę zrobił, Of.., przepraszam Stefku! Na drugi rok to napewno weźmiesz pierwsze miejsca. Jesteś bohaterem dnia. Wiesz co? — trzy panny pytały się o ciebie.

Obojętnie przyjmował to wszystko Stefek, bo pamiętał dawne, nawet dzisiejsze drwiny. Nie czekając końca zawodów wrócił do domu

Choć raz było mu tak wesoło, choć raz był z siebie zadowolony. Czekajcie! jutro dopiero pokażę wam — myślał z radością.

— — — — — — — — — —

Znów mrowie ludzkie zaległo boisko. Siódma klasa, ba! cała szkoła niecierpliwie oczekiwała ropoczęcia zawodów, a zwłaszcza wystąpienia Stefka, tego dawnego ofermy, co wczoraj tak gracko się popisał.

Zaczęły się zawody od skoku w dal

Stefek, usłyszawszy swój numer wziął rozbieg.

Zrazu wolne miał tempo. Po przebiegnięciu jednak dziesięciu metrów, zerwał się i w szalonym pędzie odbił się jak z procy wyrzucony.

— Brawo! Stefek! — podniosły się krzyki.

Był to jednak jego najgorszy skok, bo za drugim, trzecim razem poprawił wynik.

Wszyscy widzowie zaczęli się cisnąć

do skoczni, aby zobaczyć tego, co 6.34 osięgnął.

Klasa siódma wprost szalała z radości. Lecz dopiero skok wzwyż i stumetrówka dopełniły triumfu Stefka.

Bojąc się przemęczenia, nie rozpoczął Stefek skoków od 120 cm. ale od 145 cm., którą to wysokość lekko bez żadnego stylu przesadził. Przy metrze pięćdziesiąt został tylko Stefek i Krzemiński. Przy 155 cm odpadł specjalista od skoków. Stefek został sam. Teraz pokazał „klasę". Jak wąż prześlizgało się jego szczupłe ciało ponad poprzeczką. Metr sześćdziesiąt przeskoczył, leżąc prawie.

W tłumie widzów naprężenie, z drżeniem serca śledzą każdy ruch Stefka. Panowała taka cisza, że tylko zgrzyt kolców o piasek słychać było.

Dopiero gdy na metr siedemdziesiąt podniesiono poprzeczkę, Stefek trzykrotnie zrzucił, krzyki uniesienia nie miały końca.

Był formalnie oblężony tak przez tłumy kolegów jak i obcych. Z szacunkiem spoglądano na niego. Wszyscy gorączkowo pytali, gdzie i kiedy nauczył się tak skakać.

Stefek oddychał ciężko ze zmęczenia i z uśmiechem odpowiadał na pytania.

— Ale z ciebie sportowiec, jakiego szkoła nie miała i nigdy napewno mieć nie będzie! — odzywał się ktoś co trochę.

— Niedługo będziesz stawał do zawodów o mistrzostwo polski — dodawał drugi.

— Aleś bujał i grał ofermę — wrzeszczał inny.

Jeden przez drugiego prawił Stefkowi przeróżne komplementa. Dopiero głos — Panowie do stumetrówki na start przerwał te zachwyty.

Miano biegać po pięciu.

W pierwszych czterech piątkach biegali młodzi zawodnicy i dlatego ci, żadnego rekordu szkolnego ani żadnej emocji nie przyniosli.

Oczekiwano startu ostatniej piątki, gdzie walka miała się rozegrać między asami.

Stefek na odgłos sędziego — na miejsca! — skupił uwagę i wolę, powstrzymał nerwy.

— Muszę być pierwszy! — syczał przez zaciśnięte zęby.

Na »gotowi« — uniósł się lekko na lewem kolanie.

Strzał...

Stefek wyprężył się i pochylony rzucił się wprzód.

— Start zły! — przebiegło mu przez myśl, gdy ujrzał plecy swych współzawodników.

— Musisz! — krzyczała wola.

Jak strzała biegł. Plecy zrazu widział przed sobą.

Plecy! — prędzej, prędzej, Plecy się zbliżają... predzej.

Bok... prędzej.

Leżała przed Stefkiem teraz bieżnia z białemi pasami piasku.

Prędzej! Zamajaczyła mu przed oczami taśma.

Prędzej! Pulsa mu biły, przed oczami latały płatki.

Prędzej! Taśma...

O.., już...

Zerwana taśma oplotła pierś Stefkową,

Nic z początku nie widział i słyszał. Oszołomiony nie słyszał entuzjastycznych powinszowań kolegów, tylko ciężko pracując piersiami, starał się uspokoić.

Potem dopiero dowiedział sie, że odsadził tamtych o 7 metrów, że jego rekord wynosi 11.7 sekundy

— No dopiąłem swego — pochwalił się w duszy.

— Niech żyje Stefek! — krzyczały rozgorączkowane twarze.

— Niech żyje! — wył tłum.

Na rękach zaniesiono go do szatni.

— — — — — — — — — —

No, macie alem dał wam bobu — mówił do siebie Stefek, wracając do domu. Teraz sie okazało, że nie ja jestem ofermą, ale wy. Alem wam kawał zrobił! — i z uśmiechem wyciągnął świadectwo szkolne, aby popatrzeć na tróje z gimnastyki.

»Jeden z ósmej«.

Nad mogiłą cicho.

We krwi purpurze,
w ciemnej dymu chmurze,
walczyli
— bronili...

A dziś krzyż drewniany,
wpół zatarte słowa...
.. „że umarli z rany...
..„Ojczyzno bądź zdrowa“!

Już ich nic nie zbudzi
ni pobudki granie,
ani żale ludzi,
ni ludzi kochanie..

Wiatr tak smutnie szumi
i rozwiewa słowa
może kto zrozumie
Ojczyzno bądź zdrowa!...

Nad mogiłą cicho
— szepnąć im potrzeba —
Polska zmartwychwstała!
a usłyszą z nieba.

„Dodek“, kl. VII.

Z pamiętnika małego Stefcia.

(Dokończenie).

Mamusia zachorowała. Tatuś zawiózł mnie do cioci, a ciocia znowu mnie przywiozła do tatusia. Chciałem słyszeć jak to ciocia będzie mnie chwaliła za to, że byłem dosyć grzeczny u niej i stanąłem sobie koło tatusiowego biurka. Ciocia zawsze potrafi zobaczyć coś niepotrzebnego i mnie zobaczyła też. Nic mi nie powiedziała, tylko wzięła za rękę i bardzo prędko pobiegłem razem z ciocią do drzwi. Cioci już nie było przy mnie, tylko ja sam pod zamkniętemi drzwiami. Ale niech się ciocia nie cieszy, bo ja i tak słyszałem, co ciocia mówiła Już jej wcale nie lubię, bo mówiła tak: — niegrzeczny, krzyczy, piszczy, gwiżdże, maluje po ścianach.

To mi się nie podobało, bo podobno tatuś zawsze jest grzeczny.

— — — — — — — — — —

Wróciłem niedawno ze szkoły. Miałem jedną dwójkę w zeszycie, taką czerwoną — i zaraz poszedłem pochwalić się wszystkim, że mam dwójkę. Wszyscy się cieszyli, bo się śmiali. Ja też byłem zadowolony i też się śmiałem, Tylko tatuś tak srogo postawił wąsy, że wolałem wyjść z pokoju, ale tatuś mnie zatrzymał i szepnął mi do ucha poufale:

— Wieczorem porozmawiamy na osobności.. o tej dwójce.

Podobało mi się to bardzo, ale niewiem dlaczego trzeba mówić o dwójce na osobności,

— — — — — — — — — —

Ja już wolę nic nie mówić o tej dwójce, bo tatuś już dosyć mi powiedział, a ja też dosyć się nakrzyczałem. Dwójka to straszna rzecz! Nigdy nikomu nie będę życzył dwójki A, prawda, za tydzień namusia ma imieniny, muszę jej też powinszować wszystkiego, tylko nie dwójki, bo tatuś znowu rozmawiał z mamusią na osobności, tak jak ze mną.

— — — — — — — — — —

Przyjechała do nas niedawno siostra mamusi, Ludwisia, też podobno ciocia. Pokazałem jej moje zeszyty z rysunkami i ciocia była także zachwycona, ojej!

Kiedy spojrzała na okładkę, odrazu zaczęła się śmiać, a ja byłem dum-

ny, że podobają się jej moje rysunki. Obiecałem cioci że ją namaluję też taką ładną, jak tego pana na okładce, za co mi dała klapsa, Obraziłem się na ciocię, powiedziałem, że jej nie namaluję, tylko tatusia. Tatuś nie dał mi klapsa, bo go nie było, a wszystkie ciocie są bardzo niedobre. Jabym nigdy nie chciał być ciocią, bo bym nie poszedł do nieba.

— — — — — — — — — —

Ja zawsze dotrzymuję słowa. Zrobiłem tatusiowi niespodziankę i nad łóżkiem jego powiesiłem mój rysunek z podobizną tatusia. Myślałem, że tatuś się ucieszy, wcale nie, mój rysunek poszedł do pieca, a przy stole tatuś powiedział, że takiego chłopaka to chyba niema na świecie drugiego jak ja.

Ja myślę, że to prawda, bo takiego drugiego nie widziałem, a jakby był toby tylko mòj tatuś mógł mieć takiego synka, jak ja jestem.

Już teraz nikogo nie będę malował bo nikt się na tem nie zna, wolę malować kwiatki i pieski, bo te mi za to nic nie powiedzą, że robię ich fotografję.

(c. d. n.) C. P. kl. VIII.

GWIAZDKA.

Zbliżają się uroczyste święta Bożego Narodzenia, z któremi są związane dosyć przyjemne epizody z naszego życia. W tym szarym bycie ziemskim istnieją przecież promyki radości i prawdziwego szczęścia. Jednym z takich promyków, który osładza cokolwiek pieprzno-kwaśny żywot ludzki jest „gwiazdka".

Od malca do siwego dziadunia wszyscy się cieszą, na myśl że dostaną jakiś prezent, Odrywamy się na chwilę od kłopotów, i zmartwień i przeżywamy chwile szczęścia, chwile zadowolenia wewnętrznego. Znikają sceptycy i niezadowoleni, a powstaje harmonja współżycia, szkoda jednak, że tylko na dwa dni.

Cieszymy się na myśl o Bożem Narodzeniu i my uczniowie a to z wielu uwzględów: po pierwsze, że będziemy mieli dwa tygodnie wolne, po drugie przez taki długi okres czasu moglo by się w szkole oberwać kilka „dwój". Och te „dwóje" i te „napomniane". Zatruwają one życie biednym uczniom. i atmosferę klasy. Dlatego to właśnie podczas czytania stopni po konferencji taki dziwny swąd unosi się w powietrzu

Mijają szybko ponure i obfitujące„ w błoto początkowe dni grudnia, a zbliżają się niecierpliwie oczekiwane święta.—mija wreszcie 20-ty grudnia. W dniu tym przerywamy naukę, aby znów za 2 tygodnie powrócić do ciasnych klas. Szybko mija czas. Nadchodzi wreszcie upragniony wieczór wigilijny. Wieczór niespodzianek i atrakcji. Każdy coś otrzyma w podarunku, z czego będzie mniej lub więcej, zadowolony. Ja ze swej strony pragnąłbym wszystkim nieba przychylić i ofiarować, względnie coś życzyć. Życzę więc wszystkim klasom na wstępie, aby uregulowały należność za „Błyskawicę". Moi drodzy, otrzymacie od rodziców prezenty, sprawcie więc i wy »gwiazdkę«naszej „Błyskawicy" i wpłaćcie podwójną prenumeratę za miesiąc listopad i grudzień,

Klasom 5-ej, 6-tej i 7-mej życzyłbym, aby więcej zajęły się pisaniem ar-

tykułów do naszego pisemka, powinno to być punktem Waszego honoru Dajcie się poznać na łamach »Błyskawicy« okaźcie swój rozsądek i ukryte dotychczas talenty. Nie zwracam się w tych słowach do nielicznych zresztą jednostek, które współpracują z redakcją. Ale stop! Zapomniałem jeszcze o jednej najważniejszej klasie, a mianowicie »Ósmej«. Ktoś może powiedzieć, że przesadzam pisząc „najważniejsza". Otóż nie będę mu tego uzasadniał, a jak mu się nie podoba niech popełni z tego powodu samobójstwo, a przyjdę na pogrzeb. Nie przeczymy więc moje koleżaneczki i koledzy. (kl. VIII) w regularnem płaceniu za »Błyskawicę« (Niech Frania nie myśli, że to aluzja do niego. Broń Boże!).

Na gwiazdkę wpłaćmy po 50 groszy na fundusz prasowy naszego pisemka.

Gwiazdką dla uczni byłoby ograniczenie stawiania niedostatecznych w tym okresie świątecznym. Serce moje jest przepełnione gorącem uczuciem ku Wam, dlatego teraz już nie życzę, ale ofiaruję Wam ocean Atlantycki, obydwa bieguny i wszystkie niedźwiedzie polarne, resztę otrzymacie od rodziców. Miła i cudowna gwiazdka, szkoda wielka że bywa tylko raz na rok, a nie co tydzień.

»Czarny«.

KRZYK.

Drżący przypadł do ojcowskiego łóżka.

—Tatusiu tato—targał śpiącego za ramię ogarnięty niepohamowanym strachem

Stary Mazur nie słyszał, zmożony trudem po całodziennej pracy. Snem bez snów — on nawet we śnie nie marzył.

Stach coraz silniej targał ojcowską rękę. Trząsł się w paroksyźmie tego niczem nie dającego się wytłumaczyć strachu. On jeszcze słyszał ten krzyk, jeszcze wirował mu w uszach roździerający, nieludzki ryk boleści. Zdało mu się, że od tego krzyku mury, kamienie zadrżały, a drzewa, jakby huraganowym pomiotem porwane, zakołysały się bijąc o ziemię pokłony.

Nagle uspokoił się,

— Czyj ten krzyk mógł być? — zakołatało mu w głowie niespokojne pytanie. Przypomniał sobie, jak raz na wsi, dobijano konia Zwykłą szkapinę chłopską, która sił pozbawiona zwaliła się na ziemię pod dyszel, przy którym całe życie spędziła Aby ulżyć męce konania, jakiś litościwy chłop podjął się skrócić jej życie uderzając raz po raz kłonicą w łep zwierzęcia. Drąg spadał między uszy konia, wywołując mniej lub więcej dowcipne komentarze w otaczającej tę scenę gromadzie ludzkiej.

— To boli, ucho oberwiesz, a nie zabijesz! — odezwał się jakiś wysoki, barczysty chłop Gromada wybuchnęła śmiechem.

— Jesteś taki mądry, to wal ty! — odrzekł zmęczony i zniecierpliwiony dotychczasowy oprawca i rzucił kłonicę pod nogi. Chłop podjął drąg i przystąpił do konia

Wówczas przerażone zwierzę ostatnim wysiłkiem poderwało sie z ziemi na przednie nogi i potoczyło załzawionemi, zaszłemi krwią oczami po tłumie, a z piersi wyrwał mu sie przerażający, przedśmiertelny ryk.

— Tak to ten sam krzyk, tylko wzmożony stokrotnie słyszałem — u-

świadomił sobie Stach z powracającą falą przerażenia.

— Tato! Tato! — krzyczał na cały głos.

— Czego — burknął niechętnie stary.

— Słyszeliście tatusiu krzyk?

— Jaki krzyk, co ci się znów przyśniło? mruczał już zupełnie rozbudzony Mazur.

— A krzyk taki, jak wtedy co konia zabijali na wsi, pamięta tatuś?

— Pamiętam dziecko, pamiętam' idź spać

— Nie, ja sam się boję, nie chce sam spać, nie chcę.

Ja sie boje!... zakończył płacząc.

— To śpij ze mną, tylko leż spokojnie, bo ja się musze wyspać.

Ułożył sie obok ojca i leżał wpatrzony w ciemności.

Przez okno tylko od czasu wkradały się ukradkowo złodziejskie błyski latarni ulicznej i migotały na suficie ognistemi plamami.

Marzył.

O czem mogą marzyć dzieci?

Najczęściej o zabawkach. Dziewczynki o lalkach i galgankach, chłopcy o konikach, szablach... Stach tego wszystkiego nie znał. Pomimo swoich dwunastu lat myślał »poważnie«.

...Jakto za dwa lata skończy szkołę i pójdzie do terminu.

Ojciec stary nie będzie już mógł pracować więc on, Stach, pomoże ojcu, a kto wie, może sam będzie pracował a ojciec tylko siedział i izby pilnował.

Bo Stach był sierotą. Matka odumarła go dawno, służącej trzymać nie mogli, gdyż to, co ojciec zarobił, na nich zaledwie starczyć mogło, więc gospodarowali w domu sami.

Tak, on napewno zostanie majstrem i będzie zarabial dużo, pieniędzy

Naraz zdawało mu się, że słyszy jakieś dźwięki, zrazu ciche jak kwilenie niemowlęcia w kolebce, głośniejszą falą przybiegały doń dźwięki pokorne, jakby błagania uciśnionych, ostrą wreszcie gamą zazgrzytały szyderstwa dumnych, opuszczonych przez wszystkich i którym nikt ręki nie podaje.

Słuchał, nie śmiejąc oddychać.

Wreszcie te poszczególne głosy zlały się w jeden poteżny, jednolity dźwieczący stalą i spiżem akord, nabrzmiały skargą i groźbą akord buntu.

— Co to, co to? Ten krzyk?

Syreny fabryczne pluneły w przestworza ochrypłą rozwrzeszczaną bande dźwieków. Jedna, za chwile druga, trzecia... dziesiąta, odzywaiy sie nagle jakby wystraszone, że zaspaly, Jakże ponury jest szczególniej rano ten koncert wielkiego miasta, napełniający powietrze rozklekotanym hargotem.

Stach nienawidził serdecznie tej syreny. Dla niego były to potwory które same nie śpiąc, nikomu spać nie dawały, Zaledwie szary ranek zaigrał opalowemi barwy na wschodzie, już przeciągłym rykiem wzywały do pracy.

— Tatusiu wyjść dzisiaj?

— A wyjdź dziecko wyjdź.

Stach poszedł do szkoły.

— — — — — — — — — —

Po obiedzie, korzystając z dziennego jeszcze światła, odrabiał lekcję. Skończywszy, pomyślał, że czasby było już wyjść po „starego".

Słyszał, że starsi koledzy tak nazywali swoich rodziców: i on to też powtarzał, w jego bowiem mniemaniu nadawało mu to powagi,

Na drzewach wisiały ciężkie, jak ludzkie łzy, krople jesiennego dżdżu. Ulice zasnute mgłą i dymem, a zmrok

wieczorny już niebo krepą przejrzystą otulał.

Doszedł już do fabryki. Wielopiętrowy gmach wrzał gorączkowem niespokojnem życiem. W oświetlonych oknach migotały szybkim trzęsącym się ruchem cienie pasów, szprychy olbrzymich kół goniły wściekle za sobą, maszyny trajkotały, metalicznym dźwiękiem napełniając powietrze!

Stach wszedł do portjerni. Portjer znał go więc pozwalał mu czekać na ojca, w brudnym ale, bądź co bądź ciepłym kącie.

— Mały, a gdzie to? — zaskrzeczał mu nad uchem głos nieznajomego.

— Po ojca przyszedłem — odparł z powagą Stasiek podnosząc oczy na otyłego jegomościa stojącego przed nim.

— A to ci opiekun, po ojca przyszedł! Wynoś się możesz na dworze poczekać i chwyciwszy przestraszonego malca za kołnierz, popchnął ku drzwiom. Stach wcisną się w zagłębienie muru i czekał.

Nagle za wysokim parkanem fabrycznym rozległ się wstrząsający krzyk

Drgnął. — On ten krzyk już słyszał ten sam opętańczy, przejmujący krzyk.

Ten krzyk miał czerwoną barwę krwi.

Podbiegł do drwi. Czarni umorusani ludzie kręcili się po izbie w zamieszaniu, kilku z nich układało na ławce pod ścianą jakiś podłużny przedmiot.

— Leć że który po doktora! — krzyknął jeden — może się uratować.

Stach chciał skorzystać z zamieszania i wkraść się do izby, ale argusowe oko portjera dostrzegło go przyczajonego w kącie przy drzwiach.

— A pójdziesz ty stąd — gapiu! — patrzcie jaki ciekawy — krzyczał podchodząc do niego.

Nie czekał, lecz jak zając trwożnie rzucił się ku wyjściu.

— He — he — he potoczył się za nim szyderczy śmiech portjera.

Powlókł się zwolna gwarną, jaśniejącą już tysiącem elektrycznych słońc ulicę. Nie wiedział, że dziś został po raz drugi sierotą.

H. Jęczmykówna, kl. VIII.

Odpowiedzi Redakcji.

Kto jest inteligentem? Pod tym tytułem zamieściliśmy we wrześniowym numerze artykuł podpisany przez kol. Sztorchanównę z kl VII. w przekonaniu że jest jej oryginalną własnością. Traf jednak zrządził, że w ręce nasze wpadł stary kalendarz historzczno-powieściowy z roku 1913, wydawnictwo Kaspra Wojnara w którym znaleźliśmy identyczny artykuł, podpisany przez Mieczysława Brzezińskiego. Bezceremonjalna plagjatorka wykorzystała okoliczność, że nie zajmujemy się zawodowo lekturą starych kalendarzy i bez skrupułów przywłaszczyła sobie cudzą własność, Chcąc raz na zawsze wykluczyć możliwość podobnych wybryków wykreślamy plagjatorkę z listy współpracowników „Błyskawicy" i oświadczamy, że odtąd nie ogłosimy żadnego artykułu, którego samodzielność nie będzie nam udowodniona.

Przepraszając czytelników i właściwego Autora, o ile jeszcze żyje i słowa te w ręce mu wpadną, za ten przykry incydent, wzywamy wszystkich współpracowników o nadsyłanie nam prac swoich najpóźniej na dwa tygodnie przed wyjściem numeru, a nie jak dotąd w ostatniej prawie chwili. Ściślejsza ich kontrola uniemożliwi nadużycia.

Komitet red.: R. Dziurowicz, D. Krawczyńska i J. Magrysiówna. Dyr. wydawnictwa W. Engelking. Wydawcy: uczenice i uczniowie Kom. Gimn. Koed. w Roździeniu. Redaktor odpow. i opiekun dr. Kazimierz Gołba. Druk. Kartodruk — Mysłowice.

Autorce migawki szkolnej. Po przeczytaniu migawki nie mogliśmy ocenić czy pisana jest wierszem czy prozą, a więc powiedziawszy trywialnie „ni to pies, ni to wydra". Nie zamieścimy

Drobne ogłoszenia.

Szanowną Koleżankę, czy też Kolegę, który mi wziął przez pomyłkę rękawiczkę z prawej ręki, proszę, aby raczył sobie zabrać i drugą.

Uwaga! — Kółko filologiczne poszukuje skarbnika, łaskawe zgłoszenia do Zarządu Kółka do dnia 1 stycznia 1931 r. — Pierwszeństwo mają Panie lub Panowie z grubą kieszenią.

Adresować pod: „grunt to forsa".